Nr 163 Kraków, poniedziałek 13 czerwca 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal. Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 884.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. – Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

WOJNA.

Motywując swoje cofanie się ku północy, podał Kuropatkin w telegramie do cara, iż siły, które posiada pod ręką, liczebnie ustępują japońskim. Trudno wobec ukrywania odnośnych cyfr przez obie strony, oraz wobec sprzecznych obliczeń, podawanych przez fachowe nawet pisma cudzoziemskie, zdać sobie dokładną sprawę z ogólnej ilości wojsk, które posiadają na terenie walki Japończycy i Rosyanie. Zdaje się wszakże, iż różnica zbyt wielką nie jest. Mimo to na szalę dotychczasowych bitew potrafili Japończycy zawsze po mistrzowsku rzucać przeważające siły, mieć w decydującym momencie liczbę na swych usługach. Czynnik ten obok szalonego męstwa dopomagał im każdorazowo do zwycięstwa, do spędzenia Rosyan nawet z pozycyj jak najtrudniejszych do zdobycia (Kiulenczeng, Kinczou). A na takiem umiejętnem sprężaniu swoich sił przed każdym ciosem — polega istota strategii. Zresztą i w mniejszych utarczkach: pod Siujanem, pod Saimatsi powtórzyło się to samo... Jakież są warunki, sprzyjające tej elastyczności, tej łatwości, z którą Japończycy mogą wojska swoje to szybko rozciągać, to skupiać? Dokładna znajomość terenu, lepsza organizacya służby wywiadowczej, wreszcie zdolność do szybszego ruchu, niż przeciwnicy.

Czytelnicy gazet wiedeńskich przypominają sobie zapewne, jak po wybuchu wojny — przy przepowiedniach klęsk japońskich na lądzie — podnoszono między innymi, iż Rosyanie, posiadając liczniejszą konnicę, lepszy remont, a przedewszystkiem roje kozactwa, do wywiadów wdrożonego, na tym punkcie przewyższać będą Japończyków. Na temat kozaków opowiadano nawet istne cuda!... Równocześnie twierdzono, iż ruchy japońskie paraliżować będzie ogromny tren, ponieważ Japończycy prawie nie używają w tym celu koni, prowiant i amunicyę niosą, lub popychają na małych dwukołowych wózkach kulisi, co wymaga wielkiej ilości rąk i na punkcie szybkości tworzy bardzo niekorzystną zawadę. Tymczasem wobec bezdroży mandżurskich metoda powyższa okazała się widocznie praktyczniejszą, niż używanie ciężkich wozów, ciągniętych przez konie, tam gdzie piętrzą się góry, lub choćby w nizinie, wiodą drogi źle albo wcale nieutrzymywane, rozmokłe od deszczów, poszarpane dorocznymi wylewami.

Już dość dawno sygnalizowano z Mandżuryi przedsmak deszczowej pory, która z końcem b. m. da się bardziej uczuć i dwumiesięcznem trwaniem niżej położone miejsca w jedno bagno zamieni... Otóż dziś te same pisma wiedeńskie, konstatując większą szybkość armii japońskiej, wyrażają przypuszczenie, iż może ona uprzedzić Rosyan, i obszedłszy Mukden, zająć ważny punkt strategiczny Tjelin, gdzie kolej i droga, wiodące do Charbina, wkraczają w wąwóz rzeką Liao przeszyty, a otoczony znacznemi wyniosłościami, przechodzącemi w pasmo gór kamalińskich. Ewentualność taka nie jest istotnie wykluczoną, jeżeli się zważy, jak rozwlekle w kierunku południowym rozlokowane jest prawe skrzydło rosyjskie, sięgające Niuczwangu i Kajpingu, a nawet (przednie straże Stackelberga) dochodzące do Wofankou. Od tego odłamu swej armii nie może się Kuropatkin oddalać zbyt pospiesznie, gdyż odłam ten — osamotniony — mógłby zostać odcięty przez Japończyków.

W ten sposób wysłanie korpusu Stackelberga, celem niepokojenia armii japońskiej, przeznaczonej do zdobycia Portu Artura — stworzenia dywersyi na jej tyłach — spowodowało w obecnej chwili dla armii rosyjskiej niekorzystne warunki zbytniego rozciągnięcia sił.

Troska o całość linii kolejowej — w kierunku, w którym mają się Rosyanie cofać, nie przestaje ich niepokoić. Prasa angielska przytacza nową proklamacyę, jaką w tym względzie wydał Aleksiejew do ludności miejscowej.

Proklamacya ta po zapewnieniu, iż Rosya życzliwą jest dla ludności chińsko mandżurskiej, zapowiada, że ci jednak, którzyby okazali jakąś pomoc Japończykom lub jakąkolwiek szkodę chcieli wyrządzić Rosyanom, będą raz nazawsze unieszkodliwieni. Ludność miejscową odpowiedzialną się czyni za całość kolei. Wsie i osady w promieniu 25 wiorst od miejsca, w którемby tor kolejowy doznał zniszczenia, zostaną przy pierwszym takim wypadku ukarane surową kontrybucyą pieniężną — w razie zaś powtórzenia się w ich pobliżu zamachu na kolej, będą spalone, a cała ludność wytępioną. Groźba kary odnosi się nietylko do gminu, lecz nawet do urzędników chińskich. Celem uniknięcia kary, ma ludność pilnie śledzić za wszystkiemi podejrzanemi osobami.

Oprócz gróźb, zaprawionych okrucieństwem, tem bezwzględniejszem, że może ono setki ludzi niewinnych pozbawić życia, posiłkują się Moskale dla steroryzowania Mandżurów i kłamstwem. W tym celu wydają po chińsku gazetę w Mukdenie, w której wypisują bajki o swoich tryumfach i zapowiadają, że ostatni cios zadadzą Japończykom w Tokio i wówczas ministrów i wodzów japońskich zdegradują na kulisów. Tylko czy Chińczycy nie śmieją się w kułak z takich banialuk?...

Chrystyania, 13 czerwca. Ministerstwo spraw zagranicznych zaprotestowało w Tokio przeciw konfiskacie norweskiego okrętu „Aggy“, który jechał do Nagasaki z transportem węgla dla japońskiego przedsiębiorstwa.

Próbna mobilizacya w Warszawie.

Dnia 6 czerwca została rozpowszechniona w Warszawie następująca odezwa P. P. S.:

Towarzysze i obywatele!

Rząd carski ogłosił „próbną mobilizacyę“.

Znamy przewrotność i zdradzieckie postępowanie rządu. Próbna mobilizacya stać się może rzeczywistą. Powołanych mogą podzielić na partye i częściami wysyłać wprost w piekło wojny.

Nie ufajmy ciemięzcom!

W najlepszym razie chodzi rządowi o przekonanie się, czy będzie mógł nas, jak stado posłuszne, pognać na rzeź.

Gnębiciele chcą zmiarkować, jak im się uda prawdziwa mobilizacya w naszym kraju.

Pokażmy im więc, że godność obywatelska nie wymarła w nas i że krwi przelewać za sprawę caratu nie chcemy.

Naszem hasłem niech będzie:

Nie dawać w tej wojnie rządowi ani jednego grosza, ani jednego żołnierza!

Nie stawiajmy się na tę rzekomo „próbną“ mobilizacyę! Niech czynownicy wykonają swoją groźbę ukarania tych, co się nie stawią 7-dniowym aresztem. A raczej niech nie będą w stanie tego wykonać z powodu masowego niestawienia się.

Nie stawiajmy się na tę komedyę carską!

I niech czyn ten odstraszy zaborców od mobilizacyi istotnej w naszym kraju.

Precz z caratem!

Niech żyje socyalizm!

Niech żyje niepodległość!

Warszawski komitet robotniczy polskiej partyi socyalistycznej.

Warszawa, 7 czerwca 1904 r.

W usługach Rosyi.

Dumny carat chwieje się. Uderzony brzękiem rwanych kajdan zbladł i woła ratunku. Kurczy się, drży, wyciąga znowu krwawe ramię i znowu w ofiarę uderza, ale coraz słabiej, słabiej. Siły, zużywane tak długie lata na zgniecenie wolności, opuszczają go z każdym dniem tak szybko, jak szybko miecz sprawiedliwości przechodzi z rąk carskiego żandarma w ręce sprawiedliwości: w ręce niewinnie krwią własną zbroczonego więźnia... Car się trzepoce w konwulsyjnych drganiach i złotem wabi sąsiadów... Ratujcie! Ja pierwszy padnę — a wy po mnie! Ratujcie!... W granice wielkiej Rosyi płynie słowo wolności i wielka Rosya się trzęsie. Siłę odpiera gwałtem — wolnego słowa zdusić nie może... Więc w pomoc mu idą sąsiedzi najęci, opłaceni, idą z całą maszyną policyjnej sprawności, z energią i poświęceniem, właściwem świadomemu swojej przyszłości — skazańcowi... Podpierają sąsiedzką ruinę belkami, wyrywanemi z własnej, zmurszałej bazyliki zbrodni. Nie baczą, że ich samych gruzy przywalają.

W pomoc idą Austrya i Prusy — granic caratu strzegą pilnie. Na półkach prokuratorskich stosy przyłapanych książek, w pogranicznych więzieniach oczekują wyroku „zbrodniarze“. Husiatyn, Zbaraż, Skałat, Tarnopol; Poznań, Katowice, Berlin, Królewiec — oto drobna część szeregu miast, zapisanych w ostatnich czasach w historyi naszego ruchu rewolucyjnego, oto drobny szereg miejscowości, na których konstytucyjni, płatni obrońcy carskiego ładu rekord zdobywają, węsząc niestrudzenie za „złoczyńcami“, co ślą duchową karm za graniczne słupy. Oto gniazda średniowiecznej, barbarzyńskiej inkwizycyi, skaczącej z radości na widok całymi miesiącami więzionych i głodzonych „paczkarzy“ — oto widmo placówki upiornego tańca trzech trupów.

Po procesach tarnopolskich nastała chwila odpoczynku — aż oto o niedalekim nowym procesie znowu dochodzą wieści z państwa „niestrudzonego mówcy“ — Wilhelma.

Pozwólmy przemówić samej policyi:

Nr. 1. „14 paczek, zawierających czasopisma i książki, skonfiskowałem dziś w składzie kolejowym. Transport ten, należący do panny... zabrałem z polecenia p. inspektora policyi Stadie.

Tylża, 21 maja 1904.

Thunsdorff, kom. policyi.

Nr. 2. „1 czerwca b. m. na rozkaz p. inspektora policyi Stadie skonfiskowałem w pomieszkaniu panny... 515 książek i czasopism.

Tylża, 1 czerwca 1904.

Thunsdorff, kom. policyi.

Nr. 3. „Paczkę, ważącą $8^1/_2$ kg. i drugą, $3^1/_2$ kg., zawierające listy i manuskrypty, odebrałem dziś pannie... w chwili, kiedy z niemi szła do domu.

Tylża, 4 czerwca 1904.

Thunsdorff, kom. policyi.

To samo doniesienie uwiadamia, o mającym się odbyć procesie w „Königsbergu“... przeciw całemu szeregowi „spiskowców“, „zbrodniarzy stanu“, za obrazę „zaprzyjaźnionego“ monarchy-cara itd. itd.

Będziemy więc znowu wkrótce świadkami ferowania wyroków sprawiedliwości, posłyszymy znowu o zwycięstwach stróżów porządku i spokoju, o tryumfie przyjaciół ogólnego pokoju europejskiego, utrzymywanego bagnetem i knutem, więzieniem i szubienicą, zlewanego łzami i gorącą krwią „wiecznie niepoprawnych buntowników“.

Przegląd społeczny.

Strejk w Borysławiu. Piszą nam z Borysławia: Po długiej przerwie nastąpił u nas znów ostry przejaw ciągłej walki między pracą a kapitałem. Darmo cieszył się p. Szumski, że punkt ciężkości walki z wyzyskiem przeniósł się z kopalń wosku do nafty. Ufny w swoją moc, zaczął obniżać zarobki jednej kategoryi robotników po drugiej, a gdy robotnicy skarżyli się na to postępowanie, miał dla nich jedną, jedyną, charakterystyczną dla każdego pachołka kapitalistycznego odpowiedź:

„Nie podoba się Wam, to weźcie książkę i szukajcie pracy gdzieindziej“. Lecz dzban dopóty wodę nosi, aż się ucho urwie. W zeszłym tygodniu obciął niemiłosiernie płacę wozaków tak — że zwykły robotnik nie mógł więcej zarobić nad kor. 1·70—1·80 dziennie. Nawet temu, dotychczas nie zorga-

ANTONI CZECHOW.

Zdarzenie z praktyki

I

Profesor otrzymał telegram z fabryki Lalikowych: proszono go, by jak najprędzej przyjechał. Zachorowała córka jakiejś pani Lalikowej, widocznie właścicielki fabryki; i nic więcej nie można było wyrozumieć z tego długiego, bezsensownie ułożonego telegramu. Profesor nie pojechał, a zamiast siebie posłał swego asystenta, Korolewa.

Należało jechać od Moskwy dwie stacye, a dalej końmi ze cztery wiorsty. Przysłano po Korolewa na dworzec trójkę koni; woźnica w kapeluszu z pawiem piórem na każde pytanie odpowiadał głośno, po żołniersku: „Nie! Tak jest!“

Był sobotni wieczór; słońce zachodziło. Od fabryki ku stacyi tłumnie ciągnęli robotnicy i czapkowali przed końmi, którymi jechał Korolew. Zajmowały go dworki i wille przydrożne i brzozy, zachwycał go ten spokojny, wieczorny nastrój dokoła, gdy teraz przed świętem, wspólnie z robotnikami, miało, zda się, spocząć i pole i las i słońce. Spocząć, a może modlić się...

Urodził się w Moskwie, wsi nie znał; fabryki nie interesowały go, to też ich nigdy nie zwiedzał. Zdarzało mu się czytać o fabrykach i bywać u fabrykantów, rozmawiać z nimi; gdy widział fabrykę z daleka lub z bliska, zawsze przychodziło mu do głowy, że oto na zewnątrz wszystko ciche i spokojne, a wewnątrz pewnie niewypowiedziany brak kultury i bezmyślny egoizm właścicieli; nudna, niezdrowa praca robotników, plotki, wódka, owady. I teraz, gdy robotnicy z uszanowaniem i trwogą schodzili z drogi przed powozem, on w ich twarzach, czapkach, sposobie chodzenia przeczuwał fizyczny brud, pijaństwo, nerwowość, roztrzepanie. Wjechali w bramę fabryczną. Po obu stronach przesuwały się domki robotników, twarze kobiet, bielizna, kołdry na gankach.

— Z drogi! — wykrzykiwał woźnica, nie powstrzymując koni.

Wreszcie rozległe podwórze bez trawy, na niem pięć ogromnych gmachów z kominami, oddalonych nieco od siebie, składy towarów i baraki — wszystko pokryte jakąś szarą warstwą, jakby kurzem. Tu i ówdzie, jak oazy w pustyni, mizerne ogródki i zielone lub czerwone dachy mieszkań zarządu. Wtem woźnica zatrzymał konie i powóz stanął przed domem, świeżo pomalowanym na szaro; był tu ogródek z zakurzonym bzem; na żółtym ganku czuć było mocno farbę.

— Prosimy, panie doktorze — mówiły głosy kobiece w przedpokoju i sieni; przytem słychać było westchnienia i szepty. — Prosimy; naczekaliśmy się... prawdziwe nieszczęście. Prosimy tutaj.

Pani Lalikowa, otyła, niemłoda kobieta w czarnej jedwabnej sukni z modnymi rękawami, lecz sądząc z twarzy, prosta i mało obyta, patrzała z trwogą na doktora i nie zdecydowała się podać mu ręki, nie miała odwagi. Obok niej stała osoba z krótkiemi włosami, w pince-nezie, w pstrokatym kolorowym kaftaniku, chuda i już niemłoda. Służba nazywała ją Krystyną Dymitrewną, a Korolew domyślił się, że jest nauczycielką. Prawdopodobnie na nią, jako na najbardziej inteligentną w całym domu, włożono obowiązek powitania i przyjęcia doktora, ponieważ zaraz zaczęła wykładać z pośpiechem przyczyny choroby z drobnymi, dokuczliwymi szczegółami, nie mówiąc jednak, kto jest chorym i o co chodzi.

Doktor siedział i rozmawiał z nauczycielką, a gospodyni stała nieruchomo przy drzwiach w oczekiwaniu. Z rozmowy doktor dorozumiał się, iż zachorowała dwudziestoletnia Liza, jedyna córka i spadkobierczyni pani Lalikowej; chorowała już dawno i leczyła się u różnych doktorów, a ostatniej nocy od wieczora do rana miała taki atak, że cały dom nie spał; obawiano się, by nie zmarła.

— Ona nam, że tak powiem, od dziecka choruje — opowiadała Krystyna Dymitrewna śpiewnym głosem, co chwila wycierając usta ręką. — Doktorzy powiadają — nerwy, lecz gdy była małą, doktorzy jej skrofuły do wnętrza wpędzili, sądzę, że to od tego.

Przeszli do chorej. Zupełnie dorosła, duża, dobrej miary, lecz niеładna, podobna do matki, z takiemiż małemi oczkami i z szeroką, niepomiernie rozwiniętą dolną częścią twarzy, nieuczesana, okryta pod brodę, w pierwszej chwili sprawiła na Korolewie wrażenie istoty nieszczęśliwej, upośledzonej, którą ogrzano i przyjęto z litości, i nie chciało się wierzyć, że to spadkobierczyni pięciu ogromnych gmachów.

— A my do pani — zaczął Korolew — przyszliśmy panią leczyć. Witam panią.

Przedstawił się i uścisnął jej rękę — dużą, chłodną, brzydką rękę. Ona usiadła i widocznie przyzwyczajona do lekarzy, nie krępując się tem, że ma odsłonięte ramiona i piersi, pozwoliła się wysłuchać.

— Mam wadę serca. — rzekła. — Całą noc był taki strach... ledwie nie umarłam ze strachu! Niech mi pan da cośkolwiek.

— Dam, dam! Niech pani będzie spokojna.

Korolew zbadał ją i wzruszył ramionami.

— Serce w porządku — rzekł — wszystko dobrze, wszystko w porządku. Prawdopodobnie nerwy rozhulały się nieco, ale to tak zawsze. Należy sądzić, iż atak się skończył, niech się pani kładzie spać.

Tymczasem wniesiono lampę. Chora przymrużyła oczy od światła i nagle ujęła głowę w dłonie i załkała. I minęło odrazu wrażenie istoty upośledzonej i brzydkiej, i Korolew nie widział już ani maleńkich oczek, ani za silnie rozwiniętej dolnej części twarzy; widział jedynie miękki, bolesny wyraz, który był taki mądry, wzruszający, i cała wydała mu się zgrabną, do głębi kobiecą, prostą, i chciało mu się ukoić ją nie lekarstwami, nie poradą, lecz prostemi łagodnemi słowy. Matka objęła jej głowę i przytuliła do siebie. Jaka beznadziejność, co za boleść na twarzy staruszki! Ona, matka, wykarmiła, wyhodowała córkę, niczego nie żałowała, całe życie poświęciła na to, by ją nauczyć francuskiego, tańców, muzyki, wzywała do niej moc nauczycieli, najlepszych lekarzy, trzymała nauczycielkę i teraz nie rozumiała, skąd te łzy, po co tyle męki, nie rozumiała i gubiła się i miała wyraz winy, trwogi i beznadziej-

nizowanemu robotnikowi wózkowemu cierpliwości dalszej nie stało. Zastrejkowali więc wozacy w liczbie około 80 we środę 9 b. m. i żądali dawnych płac. We czwartek przyłączyli się do nich górnicy, tak, że na kopalni pracowało tylko 56 ludzi pod osłoną żandarmów, którzy we wprost imponującej liczbie urozmaicili zwykły widok borysławskich rynsztoków. Popołudniu odbyło się poufne zebranie strejkujących w stowarzyszeniu „Unii Górniczej“, na którem wybrano 12 delegatów celem prowadzenia układów z p. Szumskim. Do zgody jednak nie przyszło.

Tego dnia zdarzył się także wypadek, który podaję jako objaw charakterystyczny dla dzisiejszego sposobu myślenia robotników borysławskich. Otóż wieczorem przemawiał do tłumu robotników strejkujących pod gołem niebem na ulicy — ks. Gromada. Gdy rozwiązał kwestyę społeczną radą: módl się i składaj pieniądze, a nie chwytaj się tak bezbożnej broni jak strejk, spotkał go ogólnie śmiech i szyderstwa. Minęły już te czasy, kiedy robotnik bezkrytycznie słuchał wszystkiego, co wyszło z ust księżych.

W piątek, 11 bm. zwołano powtórnie zgromadzenie strejkujących, których liczba powiększyła się i wysłano poraz wtóry delegacyę z tow. Chomyczem do Szumskiego, który tym razem postawił następujące warunki: Płaca wozaka ma wynosić od 1·80 do 2·20 dziennie, a od tonny wywiezionego materyału 26 h. Hajerze III klasy dostali po 2·20.

Płacę innych kategoryi robotników nie uregulowano. Robotnicy ze względu na to, że nie byli przygotowani do walki, zgodzili się na te warunki. Zgodzili się w nadziei, że zorganizowawszy się, podejmą wkrótce na nowo nieubłaganą walkę i prowadzić ją będą, póki nie osiągną warunków pozwalających górnikowi i jego rodzinie prowadzić życie ludzkie. Strejk wozaków na I. grupie kopalni wosku „Länderbanku“ jest zapowiedzią tej walki.

Hasło strejku wielkiego wisi nad Borysławiem, przedewszystkiem w przemyśle naftowym, gdzie coraz głośniej, coraz otwarciej świta myśl zdobycia 8-godzinnego dnia roboczego.

Przeciw armii stałej.

Jak wiadomo, francuska izba deputowanych zatwierdziła bez zmian zasadniczych uchwalony już w senacie projekt nowej ustawy wojskowej, wprowadzający dwuletnią służbę w armii czynnej i powszechne, bezwzględne zobowiązanie do niej z pominięciem wszelkich kategoryj uwalniających.

W czasie obrad deputowany socyalistyczny Vaillant, wniósł kontr-projekt, domagający się zniesienia armii stałej i zaprowadzenia milicyi, na wzór szwajcarskiej. Uzasadniając myśl swoją, Vaillant wygłosił znakomitą mowę, w której oświadczył, że powszechnem żądaniem socyalistów jest organizacya militarna wyłącznie obronna, a gwarantująca nietykalność terytoryalną państwa. Organizacyę taką stanowi milicya narodowa. Zmniejszyłaby ona znakomicie wydatki na cele wojenne, zniosłaby życie koszarowe, a lud cały wyćwiczyłaby i uzbroiła przeciw najazdowi. Czas już dziś pomyśleć o przygotowaniu tej reformy, którą w niedalekiej przyszłości wprowadzić wypadnie. Państwo dzisiejsze uważa armię stałą za konieczność. Ale dlaczego? Oto, ze względu na t. zw. porządek wewnętrzny. Ale nadejdzie chwila, gdy zaoponuje przeciw niej z jednej strony burżuazya, dla której służba powszechna bez ulg jakichkolwiek stanie się nieznośną, i zażąda przywrócenia dawnego systemu, z drugiej wszakże strony równocześnie zaprotestuje proletaryat, który służbę dwuletnią uzna za zbyt długą i niepotrzebną.

Opór państwa złamie się, gdy żołnierz, wysłany przeciw strejkującym robotnikom, odmówi posłuszeństwa oficerom i poda dłoń walczącemu o swe prawa towarzyszowi. Wówczas rząd się przekona, że na armię nie może już liczyć w tych właśnie wypadkach, dla których specyalnie dziś tak ją mieć pragnie.

W tem miejscu przerwał mówcy nacyonalista Millevoye, pytając: „Czy sądzisz pan, że milicya będzie miała rękę mniej twardą?“

Na to odpowiedział Vaillant: W danej miejscowości milicya stanowi organizacyę wojskową, odpowiadającą organizacyi cywilnej. Armię więc ożywiają te same uczucia, co i resztę ludności. P. Millevoye uczynił tu aluzyę do wypadku, który miał miejsce w Szwajcaryi, gdy przeciw strejkującym ze skutkiem wystawiono milicyę. Ale fakt ten nie dowodzi niczego więcej, jak tylko słabego dotąd jeszcze rozwoju socyalnej-demokracyi szwajcarskiej.

Historya uczy, że najpewniejszym zwycięstwa może być tylko naród ekonomicznie lepiej uzbrojony. Dzisiejszy pokój zbrojny wyczerpuje ludy i nie roztropnie postępuje Francya, usiłująca wciąż doganiać Niemcy.

Tu mówca wykazuje, że republika dziś za dużo wydaje pieniędzy na armię, a za mało na cele kulturalne, podnoszące zamożność i krzepkość narodu. (Cóżby dopiero powiedział, gdyby był obywatelem Austryi!) Następnie udowadnia Vaillant przykładami to, na co zwrócił już uwagę Bebel, że wielkie katastrofy, które dotąd groziły państwom europejskim, odwracały od nich zawsze nie armie regularne, lecz potęga ludu. Wreszcie opisuje szczegółowo system militarny, przyjęty w Szwajcaryi, gdzie każdy obywatel należy do wojska aż do 50 roku życia, tracąc na obowiązki służbowe minimalną ilość czasu. Dzięki posiadaniu milicyi, kraj tak maleńki, jak Szwajcarya, może każdej chwili wystawić dla obrony swych granic armię, liczącą 530.000 ludzi! A jak wyćwiczonem jest to wojsko, świadczy przykład z r. 1870. Jeszcze Francya nie zdążyła wypowiedzieć wojny Prusom dn. 19 czerwca, gdy już pięć dywizyi szwajcarskich stanęło 18 tegoż miesiąca w Bazylei na wypadek powikłań. Mobilizacya trwała wszystkiego trzy dni, bo 15 czerwca wydano rozkaz.

Mówca utrzymuje, że gdyby Francya zdecydowała się na wprowadzenie systemu szwajcarskiego, pozyskałaby 6-milionową niezwyciężoną armię. Wreszcie kończy oświadczeniem, że głosować będzie za projektem rządowym dlatego, iż w zmniejszeniu lat służby widzi etap, wiodący do całkowitego zniesienia armii stałej.

Świetnej przemowie Vaillanta poświęcił specyalny artykuł Jaurés w „L'Humanité“.

Zwraca on uwagę na legendy rozpowszechniane przez nacyonalistów, jakoby socyaliści chcieli rozstroić państwo i wystawić je na inwazyę wrogich sąsiadów. Tak jednak nie jest. Jeżeli dążymy do rozbrojenia, to do rozbrojenia zgodnego i jednoczesnego wszystkich ludów co niechybnie nastąpi po przekształceniu ustroju dzisiejszego na socyalistyczny. — Domagając się zaś reform militarnych; chcemy przedewszystkiem wzmocnić i unarodowić naszą siłę obronną. Proletaryat, którego wpływ z każdym dniem potężnieje, żąda coraz głośniej, by armia była ludem, a lud armią. — Jaurès w zupełności solidaryzuje się z Vaillantem, którego mowę nazywa najdonioślejszą manifestacyą na rzecz armii prawdziwie narodowej.

KRONIKA.

Z teatru. *(m)* Pierwszą z niewidzianych przedtem na naszej scenie kreacyj p. Siemaszkowej ujrzeliśmy w sobotę: Janinę w „Cieniu“ p. Feldmana.

Można było przy tej sposobności podziwiać, ile życia potrafi tchnąć szczery i wielki talent sceniczny w utwór, przez który więcej literackiego atramentu się przesącza, niźli w nim tętni krwi żywej — serdecznej! Gdyby cały ensembl mógł się unosić na tej samej wyżynie artystycznej, słuchacz, być może, nie zdziałby wprost *in flagranti:* wraz z dźwiękiem słów, płynących ze sceny — już w toku rozgrywających się sytuacyj — podchwytywać w tej sztuce tony, fałszywie imitujące życie...

Aresztowanie Batkówny. Wczoraj aresztował agent krakowskiej policyi Mohr w Martinau przy Morawskiej Ostrawie zabójczynią Bogucki ej, Annę Batkównę. Dzisiaj rano przywieziono ją do Krakowa. Dziewczyna opowiada w policyi wszystkie szczegóły zabójstwa i przyznaje się do wszystkiego.

Pańska rozrywka. Podczas wyścigów wczorajszych zdarzyły się 2 wypadki. Zaraz w pierwszym biegu Karol Zangen, obaliwszy się wraz z koniem złamał obojczyk i doznał obrażeń po prawej stronie klatki piersiowej; w ostatnim biegu przed samą trybuną spadł z konia i pokaleczył się porucznik Eltz.

Zabójstwo. Od pewnego czasu zachodziły między włościanami Janem Żelaznym a Górskimi, zwanymi Bartyzelami, w Cholerzynie (powiat podgórski) spory z tego powodu, że bydło Bartyzelów wchodziło na pola Żelaznego, robiąc mu szkodę. W sobotę 11 b. m. o godz. 4 po południu wyszedł Żelazny z dubeltówką w pole, aby pomścić wyrządzoną mu szkodę na Bartyzelach, ojcu i synie, którzy również znajdowali się w polu. Żelazny chciał wymierzyć do jednego z Bartyzelów; tymczasem nadbiegła żona jego, która usiłowała udaremnić zamiar męża swego i stanęła naprzeciw niego. Żelazny jednak, który w zapale już był mierzył do swego przeciwnika, nie zwracając uwagi na stojącą przed nim żonę, wypalił z dubeltówki, a kula ugodziła żonę jego w brzuch tak nieszczęśliwie, że ta natychmiast zakończyła życie. Po tym strasznym czynie chciał Żelazny jeszcze wypalić ponownie do starego Bartyzela, jednak syn tegoż zaszedł Żelaznego z tyłu i ubezwładnił go.

Pożar. W Liszkach wczoraj o godzinie 7 wieczorem wybuchł pożar, którego pastwą padły stodoły, stajnie i śpichlerz, będące własnością parafii. W płomieniach zginął pastuch, który pobiegł na strych stajni, chcąc uratować swoją bieliznę, jaka się tam znajdowała, nie zdążył jednak już zbiedz ze strychu, gdyż płomienie ogarnęły go i wśród strasznych męczarni skonał.

Nieporządki w Kasie chorych drohobyckiej. Nim przystąpimy do zużytkowania obszerniejszego materyału w sprawie Kasy chorych w Drohobyczu, chcemy zwrócić uwagę na jedno indywiduum, które wiele przykrości sprawia robotnikom borysławskim. Jestto niejaki Waldman, cyrulik, który w sposób arogancki traktuje pacyentów przy stawianiu baniek, każe im przychodzić do siebie, czekać na przeciągu po kilka godzin, tak że robotnik woli się wyrzec tego leczenia, niż narazić się na ciężkie przeziębienie. Może publiczne napiętnowanie tego pana uwolni robotników od konieczności stykania się z nim.

Wydalenie górników galicyjskich z Górnego Śląska. Z Wrocławia donoszą: Rząd pruski wezwał wszystkich właścicieli kopalń węgla na Górnym Śląsku, aby galicyjskich robotników z kopalń swych wydalili, z wyjątkiem 20 robotników, którym pozwolono pozostać. Wszyscy mają być w najbliższym czasie wydaleni.

Pożar Turki. Z Turki donoszą, że spłonęło tam 200 domów.

Zdobycz „kultury“. Z Budapesztu donoszą: W sobotę odbyły się pierwsze walki byków. Gdy jeden z toreadorów pospieszył na pomoc swemu zagrożonemu koledze, byk rzucił się na niego i pokaleczył go. Pokaleczonego wyniesiono z areny.

Cel uświęca środki. Interesujący proces toczył się przed kilku dniami w Trewirze. Spór wprawdzie nie został rozstrzygnięty nie mniej przedmiot jego był ciekawy. Były jezuita hr. Hoensbroech, prowadzący od kilku lat zaciętą walkę literacką przeciw jezuitom i papiestwu, twierdził, jak wielu już przed nim, że jezuici nauczali, iż cel uświęca środki. Jeszcze przed laty pewien austryacki jezuita oświadczył, że zapłaci temu 1000 złr. kto udowodni prawdziwość tego twierdzenia. W marcu 1903 r. ks. Dasbach, klerykalny poseł parlamentu niemieckiego, ponowił na zgromadzaniu publicznem, polemizując z Hoensbroechem obietnicę i przyrzekł podwójną nagrodę t. j. 2000 złr. temu, kto udowodni, że ta nie moralna nauka znajduje się w pismach ojców zakonu. Hrabia oświadczył gotowość przeprowadzenia dowodu. Sąd składać się miał z trzech katolickich profesorów uniwersytetu i z trzech protestanckich, powołanych przez Dasbacha. Po jakimś czasie oświadczył Dasbach, że spór rozstrzygnięty być nie może, ponieważ nie mógł znaleźć odpowiednich protestanckich profesorów na sędziów. Wówczas Hoensbroech opublikował swój materyał dowodowy; to bynajmniej jednak nie skłoniło Dasbacha do wypłacenia mu przyrzeczonej nagrody. Wobec tego Hoensbroech wystąpił ze skargą sądową pozywając Dasbacha o 2000 złr. Jezuita uciekł się do wybiegów, twierdząc, że według ustawy on sam ma rozstrzygać o tem, czy Hoensbroech na nagrodę zasłużył, czy nie. Sąd, co prawda nie stanął na tem stanowisku, nie mniej jednak skargę odrzucił, motywując orzeczenie swoje w sposób następujący: „Wynagrodzenie po myśli § 657 nie nastąpiło. Istota jego polega na ogłoszeniu nagrody za przedsięwzięcie jakiejś czynności, lub osiągnięcie pewnego rezultatu. Niewątpliwą rzeczą atoli jest, że Dasbach wcale nie miał w tem żadnego interesu, ani tego sobie życzył, by udowodnionem było, iż w pismach jezuitów wypowiedziana jest wspomniana zasada; przeciwnie w interesie jego było, iżby to nie zostało stwierdzone, a nawet stwierdzić się nie dało. To, co istotnie zamierzał i co wyraził było jedynie twierdzeniem, iż nikomu się nie uda przeprowadzić dowodu i gotów iść w zakład o 2000 złr. Zatem oświadczenie to ma istotne cechy zakładu, któremu prawo odmawia zaskarżalności“. Tak więc kwestya prawdziwości twierdzenia Hoensbroecha nie została zbadana. Dasbach może więc dalej wołać: „Ofiarowałem 2000 złr. temu, ktoby udowodnił przewrotność jezuitów, ale nikt się nie znalazł, ktoby mógł uzyskać nagrodę!“.

Dżuma bubonowa. W Tayta (Peru) wybuchła dżuma bubonowa, której ofiarą w przeciągu 2 godzin padło 10 osób.

Na ulicach miasta kurz,
Skrapianie ustało,
Deszczu niema — ani rusz —
W rurach wody mało.

W zeszłym roku w letni czas
Kraków był zalany,
Teraz znów posucha nas
Trapi — dla odmiany.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.** Wtorek: „Po nad wodami“, dramat w 3 aktach J. Engla (występ p. Siemaszkowej).

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Bitwa morska pod Portem Artura?

Petersburg, 13 czerwca. Agencya rosyjska powtarza pogłoskę, iż pod Portem Artura stoczoną została bitwa morska, podczas której miały zatonąć 2 rosyjskie i 4 japońskie okręty wojenne. Oficyalnego potwierdzenia dotąd brak.

TELEGRAMY.

Atak na Combesa.

Paryż, 12 czerwca. Cała prasa zajmuje się onegdajszemi zajściami w Izbie deputowanych. Prasa opozycyjna atakuje rząd Combesa za przemilczenie i nieukaranie tego, który chciał przekupić. Kilka dzienników wymienia jako tego, który czynił propozycye przekupienia Combesa, byłego sekretarza w ministerstwie spraw wewnętrznych za czasów Waldeck-Rousseau, Magniay. Dzienniki wyrażają nadzieję, że wybrana komisya sprawę zbada i wszystko wyjaśni.

Bomba w kościele.

Madryt, 13 czerwca. W kościele w Paycas wybuchła bomba i wyrządziła znaczne szkody. Trzy osoby uwięziono.

Po zamachu kolejowym.

Konstantynopol, 13 czerwca. Wskutek ostatniego zamachu kolejowego odtąd każdemu pociągowi będzie przydaną asystencya z 10 żołnierzy, a wszystkie przesyłki będą przed nadaniem, o ile możności po za obrębem dworca rewidowane.

Echa zamachu na Maurę.

Barcelona, 13 czerwca. Za usiłowane morderstwo na osobie prezydenta gabinetu Maury skazano Artala na 7 lat i 4 miesiące więzienia.

Tureckie sprostowania.

Saloniki, 13 czerwca. Jakkolwiek niezadawalniającem jest położenie w poszczególnych okręgach wilajetu monastyrskiego, w których w zeszłym roku wrzało powstanie, to jednak wiadomości prasy o wybuchu głodu w Ochrydzie są bardzo przesadzone.

Toż samo wiadomość o nowych okrucieństwach mahometan koło Kruszewa należy sprowadzić do ponownego pojawienia się kilku band rozbójniczych Arnautów.

Konstantynopol, 13 czerwca. Sułtan wydał wczoraj Yildis kiosku bankiet na cześć francuskiego admirała Gourdona, w którym wzięli także udział: francuski ambasador Constans i wiele innych osobistości. Sułtan rozdał wiele wysokich orderów.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. — Baczność stróże! W niedzielę 19 b. m. o godz. 3 po południu odbędzie się w sali rady miejskiej publiczne zgromadzenie stowarzyszenia zawodowego stróżów z następującym porządkiem dziennym: 1) Zagajenie. 2) Położenie stróżów i organizacya. 3) Mieszkania i ich zdrowotność. 4) Wnioski i dyskusya do wszystkich punktów. O liczny udział uprasza zarząd.

---

ności, jak gdyby zaniedbała czegoś bardzo ważnego, czegoś jeszcze nie zrobiła, kogoś nie zaprosiła, a kogo — nie wiedzieć.

— Lizka, ty znów... ty znów — mówiła, tuląc córkę. — Jedyna moja gołąbko, dziecko moje, powiedz, co ci? Zlituj się nademną, powiedz.

Obie gorżko płakały. Korolew usiadł na brzegu łóżka i ujął Lizę za rękę.

— Niech pani da pokój, czyż warto płakać? — wyrzekł łagodnie. — Przecie niema na świecie rzeczy, któraby była warta tych łez. No, nie płaczmy, to niepotrzebne. A sam pomyślał:

„Czasby jej zamąż“.

— Nasz lekarz fabryczny dawał jej *kali bromati* — rzekła nauczycielka — lecz zauważyłam, że jej to szkodzi. Podług mnie, jeśli dawać na serce, to... zapomniałam, jak się nazywa, konwalie, czy co.

I znów rozpoczęły się różne szczegóły; przerywała doktorowi, przeszkadzała mu mówić, miała przytem na twarzy wyraz skupienia, jakby sądziła, iż jako najbardziej wykształcona osoba z całego domu, musi nieustannie podtrzymywać z nim rozmowę i to bezwarunkowo o medycynie.

Korolewa zaczęło to nudzić.

— Nie widzę nic nadzwyczajnego — rzekł, wychodząc z sypialni i zwracając się do matki — jeśli córkę pani leczył lekarz fabryczny, to niech nadal leczy. Sposób leczenia był dobry, nie widzę potrzeby zmiany lekarza. Po co zmieniać! Choroba zwykła, nic poważnego.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, ulica Zielona 7. (Telefon Nr. 510).